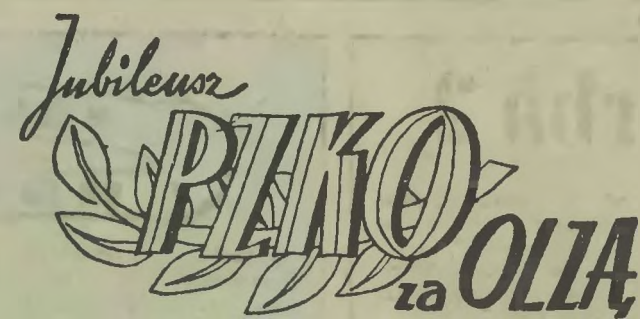


Tuż za graniczną rzeką Olzą, za piastowskim Cieszyńszczyzną, rozciąga się krajobraz do złudzenia podobny do naszego. Pagórki, zalesione zbocza gór, pofalowane pola, na których warczą traktory, a niżej — w kierunku Karwiny — kopalnie z wysmukłymi wieżami wyciągowymi, na których nocą błyszczą czerwone gwiazdy, fabryki z dymiącymi kominami, małe miasteczka pełne ruchu i zgiełku. Tutaj nie potrzebujesz tłumacza. Niemal wszyscy Czesi zamieszkujący ten teren rozumieją po polsku, nie mówiąc już o dziesiątkach tysięcy Polaków.

W zwartej grupie od Mostów poprzez Jablonków, Bystrzycę, Trzciniec, Karwinę aż po Bogumlin żyją i pracują tutaj Polacy, którzy wspólnie z Czechami budują pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Czechosłowacji wspaniałą gmach, któremu na imię Socjalizm. W kopalniach i hutach, w fabrykach i na roli spotkasz Polaka obok Czecha. Są wśród nich setki i tysiące wzorowych przodowników pracy, są wybitni racjonalizatorzy, technicy i inżynierowie. Spotkasz Polaków w radach narodowych, we władzach związkowych i partyjnych. Harmonijnie współpracują, wspólnie starają się walczyć z tu i ówdzie przejawiającym się jeszcze szowinizmem i nacjonalizmem, występującym po jednej i drugiej stronie. Dzieli między sobą radość i dumę z pięknych osiągnięć.

A trzeba wiedzieć, że to co zagrzewa ludzi pracy do wielkich czynów rodzi się tu nie tylko przy wspólnym warsztacie pracy. Przyjaźń rośnie w sercach i krzepnie wszędzie. I przy stole konferencyjnym, i w szkole, i w organizacji masowej.

W lipcu br. ludność polska Zaolzia obchodziła swoje wielkie święto. Już 15 lat minęło od założenia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, skupiającego w swych szeregach tysiące członków. Niemal w każdej gminie, gdzie tylko znajduje się skupisko Polaków, istnieje koło PZKO. Praca w kołach jest bardzo różnorodna i urozmaicona. Opiera się głównie na pracy świetlicowej. A więc zespoły amatorskie, recytatorskie, teatralne, chóralne, orkiestralne, taneczne, upowszechnianie czytelnictwa, gry i zabawy, odczyty, pokazy filmów, wieczornice literackie, dyskusje. W tych wszystkich pracach biorą udział zarówno dorośli jak i młodzież.



Z okazji pięknego jubileuszu XV-lecia PZKO Zarząd Główny tego Związku zorganizował uroczysty festiwal w Czeskim Cieszyńszczyźnie. Przedtem jeszcze ZG PZKO ogłosił szereg bardzo ciekawych konkursów — m. in. plastyczny, literacki, fotograficzny. Przy okazji warto wspomnieć, iż w jury konkursu plastycznego, na który wpłynęło ponad 180 prac, zasiadali m. in. nasi bielscy artyści plastycy — Jan Zipper i Władysław Szostak.

Jubileuszowy festiwal w Czeskim Cieszyńszczyźnie zgromadził kilkudziesiętną rzeszę Polaków z całego Zaolzia. Prologiem centralnych obchodów było otwarcie w sali hotelu „Piast” wystawy dorobku XV-lecia PZKO. Wystawa, obejmująca całokształt pracy PZKO w ilustracji fotograficznej i plastycznej, podbudowana cyfrowym materiałem dokumentalnym cieszyła się dużym zainteresowaniem. W ciągu dwóch tygodni odwiedziło ją ponad 4 tysiące osób. W foyer teatru zorganizowano ekspozycję zaolziańskich plastyków-amatorów zrzeszonych w Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO. Zgromadziło tu 120 prac 15 autorów. Po raz pierwszy w malarskim zaolziańskim odnotowano i pokazano na wystawie prace odbiegające od przyjętego tu i karczo stosowanego dotychczas szablonu. Złe pojęty przez niektórych plastyków realizm znaczył przez długie lata kierunek twórczości w tej dziedzinie sztuki. Nic więc dziwnego, że obecna wystawa diametralnie różniła się formami artystycznego wyrazu od poprzednich, powiedzmy to otwarcie — schematycznych, wywołała ożywioną dyskusję i spory nie tylko wśród krytyków i plastyków, ale również wśród przeciętnych odbiorców sztuki. Głosy w dyskusji są podzielone. Ciekawy artykuł na ten temat, mówiący o potrzebie kształtowania wrażliwości i smaku artystycznego wśród szerokiego odbiorcy ogłosił w czeskieśczyńskim „Zwrocie” Wiktor Raban, znany i u nas krytyk i literat.

W pierwszym dniu festiwa-

lu PZKO, który zorganizowano w ślicznym cieszyńskim Parku Pokoju wystąpiło na olbrzymiej estradzie 18 młodzieżowych zespołów z polskich szkół. Razem — ponad 500 wykonawców. Jubileuszowy festiwal zgromadził najlepsze zespoły szkolne i zespoły świetlicowe PZKO. Wielki sukces odniosło trio taneczne polskiego gimnazjum z Czeskiego Cieszyńszczyzny, które nie tak dawno temu zdobyło zaszczytne I miejsce w tegorocznych ogólnopolskich eliminacjach zespołów szkolnych w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

Drugi dzień wielkiego festiwalu poświęcony był głównie polskiej pieśni. Świętą pieśnią zbiegło się z podwójnym jubileuszem polskiego śpiewactwa na Zaolziu: z 35-leciem zorganizowanego śpiewactwa i 60-leciem śpiewu chóralnego. Czeskieśczyński „Zwrot” tak pisał o występie chórów polskich:

„Całość programu ujęto w stosowne ramy występu Chóru Nauczycieli Polskich i Chóru Męskiego PZKO (Ostrawa, Bogumlin). Tak. Mamy się czym pochwalić. Trudno o tym pisać, tam trzeba było być.

Na piersiach wielu obecnych ślę odznaczenia, którym Zjednoczenie Polskich Zespołów Śpiewaczy i Instrumentalnych w Warszawie oceniło poziom i pracę naszych chórów i dyrygentów. W czasie akademii srebrną odznakę otrzymał kwartet smyczkowy huty trzynieckiej pod kierownictwem Pawła Kalety. Mimo woli nasuwa się pytanie: czy praca naszego śpiewactwa nie zasługuje na uwagę względnie wyróżnienie i ze strony naszych krajowych czynników? Ów festiwalowy przegląd śpiewactwa PZKO dał chyba jednoznaczna odpowiedź”.

Koncert chórów PZKO odbył się w Teatrze Nowym w Czeskim Cieszyńszczyźnie.

Popołudnie drugiego dnia festiwalu wypełnione było 7-godzinny programem artystycznym. W tym prawdziwym „maratonie” kulturalnym wzięło udział około 600 wykonawców. Obok polskich zespołów wystąpiły również czeskie, ukraińskie i reprezentacyjny zespół „Siemianowice” z Polski. W Parku Pokoju zgromadziło się około 10 tysięcy widzów — przede wszystkim członków PZKO ze wszystkich miejscowości Czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego.

Festiwal jak również wszystkie inne imprezy zorganizowane przez Zarząd Główny PZKO dla uczczenia XV rocznicy powstania Związku na długo pozostanie w pamięci Polaków zamieszkujących tujejszy teren. Od szanów mościeckich aż po czarny Bogumlin rozlega się jego echo.

WŁADYSŁAW CZAJA

Węgierskie varieté podobało się publiczności bielskiej

Prawdziwie miła niespodzianka było węgierskie varieté, które odwiedziło nasze miasto. W przedstawieniu brały udział dwie dobre śpiewaczki — Maria Toldy i Kati Barlay, które bardzo podobały się publiczności, jak również śpiewak Nemeth Lehel.

Para pięknych tancerzy — Edina Balogh i Janos Orsi czarowała swą urodą. Pokaz sztuk żonglera i ekwilibrysty Laszlo

Baranyosza wywołała duże zainteresowanie (zwłaszcza ekwilibrystyka na faszce). 7-osobowa orkiestra jazzowa „Cocktail Combo” grała z temperamentem, a w swych numerach solowych zaprezentowała dobrą klasę muzyczną.

Doskonały konferansjer Leonard Rybicki umiał zrecenzować pojedyncze numery przedstawienia tekstem pełnym humoru. L. B.

Lekcje wiedzy o filmie

Rada Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Kogucik” przy CPLIA „Ośrodek Włókienniczy” w Czechowicach - Dziedzicach zorganizowała w dn. 20 - 28 sierpnia 1962 r. „Seminarium Filmowe”. Kierownikiem i wykładcą był red. Leon Bukowiecki. Wykłady odbywały się w sali Domu Kultury Włókiennicza w Bielesku, projekcje demonstrowanych filmów w kinie „Rialto”.

Po raz drugi gości nasze miasto jednego z najbardziej znanych krytyków filmowych polskich, redaktora BUKOWIECKIEGO.

W ciągu kilku kolejnych dni kieruje on seminarium poświęconym historii kinematografii i jej specyfice jako odrębnej gałęzi sztuki.

Już pierwszy wykład red. Bukowieckiego poświęcony wstępnemu okresowi rozwojowemu kinematografii światowej zdobył przebiegłym uznaniem słuchaczy. Prelegent przypomniał postaci najbardziej wszechstronnego geniusza wszystkich czasów, mistrza włoskiego Odrodzenia, Leonarda da Vinci, który jako pierwszy rzucił myśl nadania ruchu obrazom, co legło u podstaw wielkiej sztuki filmowej.

Dzieje kinematografii w latach 1895 - 1919 i stopniowe uznawanie filmu za sztukę zostały przez wykładcę przedstawione niezwykle lekko, przystępnie i plastycznie, ilustrowane nie tylko wieloma cennymi osobistymi uwagami, ale również niemiernie przez mawiającymi do wyobraźni odręczniejszymi rysunkami pomagającymi w zrozumieniu przeobrażeń, jakim ulegała strona techniczna a następnie artystyczna filmu.

Kolejnym tematem seminarium był okres pierwszego rozwoju sztuki filmowej w latach 1920 - 1924. Prelegent przedstawił osiągnięcia kinematografii amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej i szwedzkiej. Przed oczami słuchaczy przesunęła się galeria wielkich twórców filmowych, reżyserów, producentów i aktorów. Ukoronowaniem i podsumowaniem tej części wykładu stała się projekcja archiwalnego filmu z roku 1924 pt. „Portier z hotelu Atlantic” („Ostatni człowiek” — „Der letzte Mann”) z Emilem Janningssem w roli głównej.

Film „Portier z hotelu Atlantic”, szczytowe osiągnięcie filmu niemelego sprzed czterdziestu lat, czyni jeszcze dzi-

sią duże wrażenie na widzu. Ekspresyjna gra Janningsa, dysponującego jednym tylko środkiem artystycznego wyrazu — gestem i mimiką — pozostaje w dalszym ciągu wzorem doskonałym opanowanego rzemiosła artystycznego i przynosi prawdziwą chlubę niemieckiej kinematografii. Zupełny brak napisów wyjaśniających i absolutna komunikatywność filmu imponują dzisiaj szemu widzowi.

W trzech następnych wykładach zatrzymał się red. Bukowiecki nad epoką wielkiego filmu radzieckiego, charakteryzując szczególnie dokładnie twórczość Einsteina i Pudowkina i omawiając walory epokowego filmu „Fajernik Potiomkin”. Ostatnie lata filmu niemelego i przełom, jaki przyniosło wprowadzenie filmu dźwiękowego to temat kolejnego wykładu. Bardzo trafnie podkreślił przy tym wykładca wartości artystyczne „udźwiękowania” sztuki filmowej, co przyniosło nie tylko dialogi i śpiew, ale przede wszystkim stworzyło głębię i trójwymiarowość filmu.

Niezwykle ciekawe uwagi na temat rozwoju polskiej sztuki filmowej w okresie międzywojennym i częściowo po II wojnie światowej usłyszeliśmy na wykładzie wtorkowym. Brak funduszy i trudności w realizacji filmów w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie przeszkodziły filmowcom polskim zająć skromnego, ale zaszczytnego miejsca w kinematografii europejskiej. Dopiero jednak w czasach najnowszych film polski dzięki opiece państwa zyskał na szersze możliwości pełnego rozwoju.

Następne wykłady dotyczyły zagadnień z zakresu estetyki dzieła filmowego, jego specyficznego języka i formy. Przedyskutowano razem ze słuchaczami drogę filmu od scenariusza do gotowego dzieła, możliwości języka filmowego i szereg zagadnień natury artystycznej. Zamknięciem i podsumowaniem seminarium był wykład i następnie dyskusja na temat najnowszych dzieł kinematografii światowej i polskiej.

Trudno naprawdę nie wyrazić pełnego uznania dla naszego klubu filmowego za organizację imprezy na tak wysokim poziomie naukowym i z takim rozmachem przeprowadzonej. Wiemy, ile trudu i osobistych wysiłków kierownictwa klubu włożono dla pozyskania red. Bukowieckiego jako znakomitego kierownika seminarium. Dlatego też dziękujemy serdecznie „Kogucikowi” za sierpniove „Seminarium Filmowe”.

LEOPOLD DUTKIEWICZ

Wzorem ówczesnych panujących książąt założył Fryderyk Kazimierz specjalną „księgę”, w której kazał zanotować wszystkie przywileje dotyczące jego bielskiego hrabstwa. Dokładny skryba złożył pod tym dokumentem datę: 29. IX. 1565 r. W tym dniu bowiem ukończył zleconą mu pracę.

Dwie osobliwości wiąże się z tym dokumentem. Po pierwsze — „księga” ta ma dosyć mizernutki wygląd. Jest to nieoprawny brulion bardzo pośpiesznie wygotowany, jak gdyby miał służyć księciu tylko do celów podręcznych. — Po drugie: nie uwzględniono w nim praw nadanych przez władców „wyższego rzędu”. I tak pominięto np. milczeniem przywilej cesarza Ferdynanda I, z dnia 14 marca 1534 roku, gwarantujący Bielsku trzeci jarmark w roku. Jest to o tyle dziwne, że miasto powyższy przywilej otrzymało za wstawiennictwem Jana z Pernszyna, który sprawował rządę w księstwie w okresie małoletności Wacława Adama. Należy tutaj jeszcze dodać, że córka tego magnata czeskiego była matką Fryderyka Kazimierza.

Książęta piastowscy byli udziałnymi władcami i mieli poczucie własnej godności: wywodzili się przecież z rodu królewskiego, który był wówczas jednym z najstarszych w Europie. Ale tutaj chodziło chyba przede wszystkim o to, ażeby mieszczenie bielscy ubiegali się o potwierdzenie tego przywileju. Fryderyk Kazimierz szybko zorientował się jakie korzyści może odnieść z tego osobista szkatuła.

„Księga praw”, którą założył już w drugim roku swoich rządów przede wszystkim służyć miała do celów bar-dzo konkretnych: książę pan chciał nie tylko znać nadania, jakie otrzymali jego bielscy mieszczenie, ale równocześnie spisać ten dokument po to, by w odpowiedniej chwili przypomnieć rajcom miejskim, iż należałoby nie-które przywileje „uprawomocnić”. Taka już była pragmatyka wszystkich udziałnych władców. I trudno o to winić Fryderyka Kazimierza. Widzimy jednak, że próbował pewne rzeczy usystematyzować.

Dzięki temu dokumentowi możemy dzisiaj w chronologicznym porządku przedstawiać najdawniejsze nadania, które Bielsko otrzymało. I które warunkowały jego prawidłowy rozwój miejski i jego dążenia gospodarcze. Warto je przypomnieć.

3 czerwca 1312 roku: książę daruje Bielsku bez żadnych warunków i obciążeń lasy miejskie, później nazwane „cygańskimi”.

14 marca 1316 roku: potwierdzenie kupna czterech i pół łanów pastwisk pod miastem, z prawem dziedzicznym.

14 lipca 1413 roku: cieszyńskie prawo ziemskie przekazuje miastu dokument, zatwierdzający prawa do lasu cygańskiego. (Z tego wynika jak bardzo bielszczenie się asekurowały).

19 lipca 1413 roku: książę cieszyński Bolko, potwierdza przywilej z 1312 r. Dzięki temu dokument cieszyńskiego prawa ziemskiego uzyskał moc prawną.

9 listopada 1424 roku: otrzymało Bielsko odnowione prawo miejskie. (Jest to jeden z najcenniejszych dokumentów Wymienia się w nim m. in. mury, bramy miejskie, most zwodzony itp.)

24 sierpnia 1440 roku: zezwala się miastu na wolne składowanie soli.

2 czerwca 1489 roku: nastąpiło potwierdzenie przywileju z 1316 roku.

9 listopada 1521 roku: książę Kazimierz II daruje Bielsko staw „Grabowiec” pod Dziedzicami, oraz zezwala na gotowanie i wyszynk piwa i wyszynk wina.

15 lipca 1522 roku: określono prawa dla rajców miejskich.

BOLESŁAW LUBOSZ



700-LECIE GRODU

7 maja 1525 roku: rozstrzygnięto spór z chłopami, którzy toczyli się o prawa do stawów, będących w posiadaniu miasta

20 maja 1525 roku: zezwolono na cotygodniowy targ mięsny. Równocześnie potwierdzono miastu prawa do gospodarki rybnej w stawach poza murami grodu.

20 grudnia 1547 roku: panujący zatwierdził wszystkie dotychczasowe nadania.

20 lipca 1548 roku: opracowano dokument określający miejskie posiadłości leśne oraz pastwiska. (W tym samym roku sukiennicy otrzymali przywilej chroniący ich wyroby. Nadano znak ochronny: „B. S.”, który tłumaczył się w języku polskim: „bielskie sukna”.)

3 lutego 1550 roku: podarowano miastu dalszy staw.

6 czerwca 1551 roku: wyznaczył książę roczne pobyry dla rady miejskiej. (Radni otrzymali 8 złotych a wójt 6 złotych).

Należy podkreślić, że wszystkie powyższe prawa przekazano miastu w 1565 roku. Równocześnie książę Fryderyk Kazimierz „hurtem” je uprawomocnił ponownie. Wykorzystując jego stale kłopoty finansowe mieszczenie zabiegali o nowe nadania. Sprzyjało to przede wszystkim bogatym warstwom — mistrzom niektórych cechów, którzy przeprowadzali pewne ustawy, godzące w dobro ogó-

lu. Do tej pory bowiem — mimo takie czy inne kłopoty finansowe — książęta w swoich przywilejach nigdy nie faworyzowali specjalnie określonych grup społecznych. Zawsze podkreślali, że ma to służyć ogółowi i powszechnemu pożytkowi.

Tymczasem Fryderyk Kazimierz — klepski gospodarz i żyjący ponad stan — zgodził się w 1565 roku, by uprzywilejowanymi w cech sukienników byli niemieccy majstrowie. (Zamieniono wówczas znak ochronny „B. S.” i firmowano się herbem miasta. (Również jego ustawy propinacyjne z 1565 i 1566 roku sprzyjały bogatemu mieszczaństwu. Na rok przed śmiercią ten sam władca sprzedał Bielsku folwark i wieś Mikuszowice — z młynem, tartakiem, cegielnią, karczmą i częścią lasu.

Krótko przed likwidacją „hrabstwa bielskiego” książę Wacław Adam uporządkował jeszcze prawa mieszkańców przedmieść.

Na podstawie tych dokumentów można sobie w przybliżeniu odtworzyć obraz starego, bielskiego grodu i przemian jakie w nim zachodziły. Otóż już w dokumencie z 1440 roku mowa jest o mieszczańach w obrębie murów warownych i mieszczańach przed miastem. Z tego wynika, że już wówczas zamieszkiwano tereny podgrodzia. Zbigniew Perzanowski przypuszcza, że były to załazki górnej przedmieścia.

Początkowo — aż gdzieś do wieku XV — sprawował w Bielsku władzę wójt dziedziczny. Później wpływy jego kurczą się wyraźnie. Zdobywa nad nim przewagę rada miejska. W końcu odebrana mu zostanie prawie cała władza wykonawcza.

O rajcach miejskich mówi się po raz pierwszy w 1413 roku, a o urzędzie burmistrza w 1424 roku. Wymienia się także cechy — piekarzy, rzeźników, krawców — jako najważniejsze.

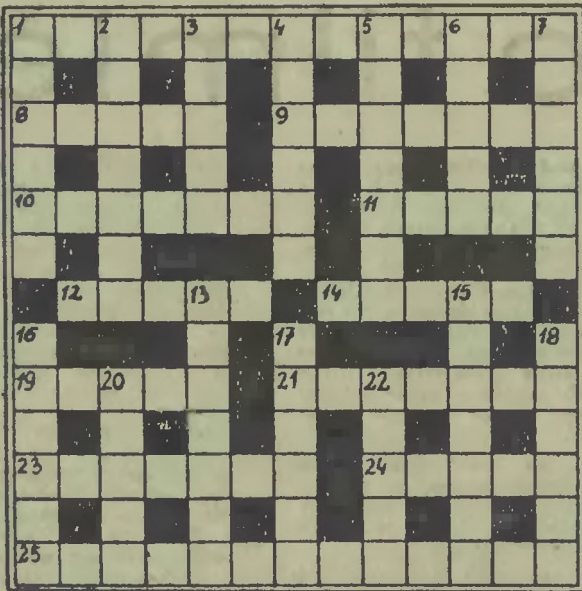
W późniejszych wiekach mieszczenie bielscy będą również bardzo gorliwie zabiegali o przywileje nowe i o potwierdzenie starych, które im np. użnał również cesarz Ferdynand III, w dniu 23 lipca 1638 roku. Zwracano się również do królów polskich.

Po groźnym pożarze w 1659 r. miasto stało w obliczu kryzysu gospodarczego. Wówczas uproszono Jana Kazimierza, by ten zezwolił im na swobodny handel z miastami polskimi. Chodziło przede wszystkim o sprzedawanie sukna i zakup surowców. Król polski przychylił się do prośby i wydał w tym celu uniwersał w listopadzie 1660 r. Potwierdził go później również Jan III Sobieski w 1676 r., oraz Stanisław August Poniatowski.

Po utracie Górnego Śląska Maria Teresa zaprowadziła w Bielsku, dekretem z dnia 17 marca 1744 r., miesięczne targi rogaczyn. Zaznaczyła, że handel miał być prowadzony tylko z miastami Małopolski, a nie pruskimi. Warto dodać, że cesarzowa również opracowała księgę praw i nadała, jakie otrzymało Bielsko na przestrzeni wieków.

Wiek XVIII przynosi przywileje, które miały określić rozwój bielskiego przemysłu sukienniczego.

Krzyżówka



ZNACZENIE WYRAZÓW

Pozłomo: 1 — blamaż, 8 — bronią różę, 9 — wybór (króla) 10 — smaczna ryba, 11 — obraz w sztuce bizant. i ruskiej, 12 — lodowe albo żelazne, 14 — Beskidzkie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, 18 — węgierski Szopen, 21 — okres postu u muzułmanów, 23 — rodzaj żartobliwego wiersza, 24 — muza opiekująca się koinedią, 25 — zarząd przedsiębiorstwa.

Płonowo: 1 — złote interesy, 2 — „dęciak”, 3 — ma po czątek w źródle, 4 — miejsce dla zająca, 5 — ćwiczenie sportowe, 6 — świecidełko, 7 — pachnący owoc, 13 — wiarus, 15 — beznoga jaszczurka, 16 — chorobliwa niemożność wymawiania artykułowanych dźwięków (str. 38-SWO), 17 — smakolyk, 18 — miasto w Turcji, 20 — gorący i suchy wiatr porywający na Saharze, 22 — serce auta.

„Miecz”

7 połówkowych szpalt PRASY REGIONALNEJ

„Gwiazdka Cieszyńska” dnia 27. VIII. 1892 pisała:

DESZCZ RYBNY

Kierownik stacji meteorologicznej w Bydlinie (Bośnia) donosi do „Bosnische Post” o następującym zjawisku: „W nocy z dnia 22 na 23 lipca o godz. 4 nad ranem szalała nad Bjeliną oporna burza z grzmotami i piorunami, trwająca przeszło dwie godziny. Wraz z silnym deszczem spadło na ziemię dużo małych, żyjących rybek, które nazajutrz

Co za farba?

W osiedlu ZOR IV przy ul. Piastowskiej od paru tygodni tynkarze tynkują zbudowane cztery lata temu bloki. Podobno kolory tynków, do których nota bene mieszkańcy mają dużo zastrzeżeń, zatwierdził jakiś eksperci. Nie będziemy się więc dzisiaj zajmować tą sprawą, poczekamy aż osiedle będzie całe wytynkowane.

Ale dobór kolorów to jedyna sprawa, a ich trwałość — inna. Już obecnie można powiedzieć, że kolory są nietrwałe. Na bloku nr 8 np. pomalowano mieszkanie mu część kominów czerwona farbą. Piękne to było gdy było nowe. Po paru tygodniach jednak kolor zupełnie wypiel.

Dzisiaj już nikt nie różni kolumna pomalowane-

go od niepomalowanego. I nikt z osiedla się nie dowiódł, kto „spartaczył”. Chyba że przedsiębiorstwo robót elewacyjnych puści farbę. (w)



Towar eksponowany na wystawach sklepów spożywczych wygląda z reguły apetycznie i w ogóle — jest na pokaz. Np. pomidory — w witrynie każdy jak ta lala a w sklepie — pogniecione, nadpsute, słowem — ubogie krewne tamtych z wystawy. Może to i bardzo handlowo, ale — niezbyt rzetelnie.

Ostatnio jeden z czytelników, ob. F. K. kupował rybę „Halif” w sklepie rybnym przy ul. Dzierżyńskiego. Na wystawie był piękny okaz, bez głowy, cena 18 zł za 1 kg. Tymczasem w sklepie sprzedawano „Halifa”, z głową i innymi „detalami”, co oczywiście znacznie podrażało rzeczywistą cenę. Na protesty klienta odpowiedziano: „Wszystkie ryby mają głowy. Sprzedajemy całe”.

Albo więc sprzedawca, który wystawiał rybę był bez głowy, albo też chciał klienta, nieczym rybę, przywieść na hak... (pet)

POD ŁODZIĄ

— Pod Łodzią w miasteczku Lachwila w Królestwie Polskim pojawił się niedawno wściekły wilk. Zanim go ubito, zagryzł w okolicy mnóstwo psów, pokaleczył wiele bydła i kont i 20 osób dorosłych oraz wiele dzieci. Leczone się bez pomocy i wiedzy lekarskiej. Teraz są okropne skutki nie tylko między zwierzętami, ale i między ludźmi. Kilko dzieci już umarło.

SZCZYPCE dla HANDLU

Sopotkie „Delikatesy” wprowadziły tzw. szczypce przy sprzedaży krajanej szynki, wędlin i serów. Ekspedientka bierze plasterki szynki szczypcami, kładzie je na wagę a następnie na papier. Zakupionego przez konsumenta towaru nie dotyka się palcami. Gdańska prasa z uznaniem powitała to nowum i poleciła je handlowi jako przykład godny naśladowania. Higiena i estetyka podały sobie ręce.

Do Gdańska za daleko, żeby jeździć po parę deko szynki czy kiełbasy. Apelujemy więc do bielskiego MMH, MHD i PSS: „Wprowadźcie szczypce”!

„A klienci „murowanie” przestaną Was szczypać!” (w)

Parasolem po głowie!

Genialnie prosty i fenomenalnie skuteczny sposób na wyprowadzenie gości z tarasu kawiarni przy ul. Lenina w myśli obywateli wspomnianej instytucji. Instrumentem walki z klientami opornymi, którzy o godzinie ósmej wieczorem (tak jest!) nie chcą opuścić tarasu i zejść do kawiarni na dół, stały się piękne kolorowe parasole. Na głowy rozmawiających przy stoliku spuszcza się taki parasol i — chcesz czy nie chcesz — musisz się wycofać.

System „parasolem po głowie” jako prawdziwie racjonalizatorski, postępowy i nowoczesny sposób traktowania kawiarnianych gości godny jest jak najszybszej popularyzacji. Proponujemy jednak stosowanie tego systemu przesunąć na godzinę dziesiątą wieczorem, to jest do czasu, kiedy taras pustoszeje ze względu na późną porę. (el)

Polska jest krajem o największej, w stosunku do ludności, liczbie motocykli. O popularności „dwóch kółek” wśród bielszczańskich świadczą choćby to reporterskie zdjęcia, przedstawiające fragment pl. Wojska Polskiego w naszym mieście.



POCIĄG POSPIESZNY CZY MUZEALNY?

Jedyny pociąg pospieszny do Katowic oprócz tego, że się regularnie spóźnia, posiada w dodatku wagony, pamiętające czasy c. k. monarchii. Odwykliamy już od takich wagonów. Na linii Bielsko-Katowice nie kursują one już kilka lat.

Aż tu nagle strzeliło komuś

do głowy, żeby skurat owe stare pudła włączyć w skład pociągu przyspieszonego.

Do tych staroświeckich, rozklekotanych wagonów przyjechała się „na ośrodek” super nowoczesny wagon I klasy (Cegielniński).

Pasuje on tutaj jak wół do karety. (w)

M.S. „BIELSKO” pływa dziś pod flagą Polskiej Marynarki Handlowej. Nie jest to jednak pierwszy statek, który nosi imię naszego miasta. Losy jego poprzednika są w równej mierze tragiczne jak niecodzienne.

Na Atlantyku panuje tego dnia sztormowa pogoda. Angielski zbiornikowiec „Patella” idzie zyzakowatym kursem w stronę macierzystego portu. Wilcze stada U-bootów kontrolują jeszcze w tym czasie olbrzymie obszary Atlantyku. Wachtowi na „Patelli” wpatrują się bez przerwy w otwierane — szare fale.

Ta psychoza, ten lek przed podwodnym piratem osłabia czujność wobec wrogów na powierzchni. Nikt nie zwraca więc uwagi na niepozorny statek handlowy, który pojawia się na kursie zbiornikowca. Dopiero huk dział podrywa na nogi załogę angielskiej jednostki. Na „Patellę” spada lawa na ognia i stan. W mgnieniu oka wybucha zbiornik z ropą; pływający dywan pokrywa rozszalałe wody Atlantyku.

— Kapitan Helmut von Ruckteschell z zadowoleniem notuje w dzienniku pokładowym pierwszy sukces nowego krążownika pomocniczego Kriegsmarine. „MICHEL” — bo tak brzmiała nazwa korsarza wypłynął dopiero kilka dni temu w swój pierwszy rejs. Mał pecha: w kanale La Manche opadł go brytyjski ścigacz. Uszkodzony, zawiął o portu Le Havre. Tu przeprowadzono remont nadbudówek uszkodzonych pociskami kaskowych torpedowców. Potem drugi dzień krążył po wzburzonym Atlantyku w poszukiwaniu ofiary. Wydawało się, że dobra passa opuszcza dowódca rajdera. Dopiero dziś...

KARIERA PIRATA

Komandor Helmut von Ruckteschell jest starym, doświadczonym korsarzem. Jako dowódca rajdera „Widder”, statku, który w II wojnie światowej wznowił pirackie tradycje Kriegsmarine — posłał na dno niejednego alianckiego statek handlowy. Atakował znielacka: w przeciągu dwóch minut od ogłoszenia alarmu „Widder” otwierał ogień z 6 dział 150 mm, zrzucał kamufaż i odlatywał: groźne wyloty wyrzutni torpedowych. Nie było wypadku, aby zaatakowany przez niego statek wymknął się z palupki. Gineło tysiące marynarzy: Ruckteschell z premedytacją pozbywał się świadków swej przestępczej działalności. „Strzelac do tych głupich, beczelnych Anglików” — krzyczał z pomostu rozwścieczonego krótkotrwałym oporem załogi angielskiego statku „Davision”. Brytyjscy marynarze daremnie wymachiwali białą flagą. Na rozbitków posypał się grad pocisków.

Führer potrafił właściwie ocenić postawę komandora. W 1940 roku Ruckteschell zawiąza do Brestu, gdzie czeka na niego Riltterkreuz przyznany mu osobiście przez Hitlera. Ruckteschell nie korzysta z oferty zatrudnienia go w sztabie generalnym. Stara się o dowództwo na nowym rajderze, którego przebudowa dobiega końca w Danziger Werft.

I tu spotyka się po raz pierwszy ze statkiem, na którego kadłubie niedawno zamalowano szarą farbą nazwę „BIELSKO”.

STATEK W NIEWOLI

Motorowiec „Bielsko” był jednym z dwóch frachtowców zamówionych przed wojną w stoczni gdańskiej przez Linie Żeglugowe Gdynia — Ameryka. 1 września 1939 roku, statek był gotowy do spuszczenia na wodę. Los chciał jednak



już. Jednostka pozostała na pochylni. Początkowo przekazano ją do dyspozycji „Nord - deutsches Lloyd”. Potem, nieoczekiwanie, statkiem zainteresowało się dowództwo Kriegsmarine. Nowoczesny motorowiec nadawał się doskonale do roli rajdera — szybkiego, uzbrojonego krążownika pomocniczego, przeznaczonego do zwalczania alianckich statków handlowych.

HSK 9, czyli Handelsstörkreuzer „Michel” ex „Bielsko” opuścił jednak stocznię dopiero w marcu 1942 r. Był kompletnie przebudowany. 4 działa kal. 150 mm, 3 — 105 mm, wyrzutnie torped, wodnosamolot, dwa kutry torpedowe — to uzbrojenie, którego nie powstydziłby się przedniej klasy okręt wojenny. To wszystko było jednak ukryte przed wzrokiem osób niepowołanych. Wymyślony system ruchomych nadbudówek, masztów i urządzeń przeładunkowych, pozwalał na błyskawiczną zmianę sylwetki statku.

Ruckteschell był zadowolony z nowej jednostki. Zadowolenie to spotęgował pierwszy sukces. „Patella”, nakryta ogniem rajdera zatonała dosłownie w kilku sekundach...

RAJDER NIESIE ŚMIERĆ

„Michel” działał już drugi miesiąc w obszarze operacyjnym „Andalusia”. Penetruje południowy Atlantyk, spada nieoczekiwanie na bezbronne statki, sieje śmierć i zniszczenie. Przy jednej z takich okazji odbyła się próba generalna ścigacza torpedowego: kuter „Esau”, wchodzący w skład wyposażenia „Michela”, rusza do ataku na amerykański statek „Connecticut”. Strzela dwie torpedy, obie trafiają w cel. Wszystko wokół płonie. Ludzkie sylwetki miotają się w panice na pokładzie tonącego statku. Ale nie to interesuje porucznika Krinke, dowódcę kutra. Zbliża się do pływającej jednostki po to tylko, aby odnotować... port macierzysty swej ofiary.

PIERWSZA PORAZKA

Na pokładzie „Michela” przeżył komandor Ruckteschell swą pierwszą porażkę. Angielski statek handlowy „Menelaus” zauważył rajdera nadchodzącego z południa i pierwszy zamrugał sygnałem: — What ship is that?

Odpowiedź rajdera była pierwszym sygnałem alarmowym dla załogi frachtowca. Niemiec, przedstawiając się za okręt patrolowy Royal Navy popełnił błąd ortograficzny w słowie „patrol”. Kapitan „Menelausa” był człowiekiem do myślenia. Wiedział już z kim ma do czynienia. W eter popłynęły sygnały QQQ (Jestem atakowany przez uzbrojony statek handlowy), krypa zwiększyła szybkość, usiłując ująć pogoni. Wtedy „Michel” spuścił na wodę kuter. Zgrabny okręcił bez trudu dopędził powolny statek handlowy. Wystrzelił dwie torpedy, ale przytomny kapitan atakowanej

jednostki uniknął trafienia. Ścigacz był już bezbronny. Zanim wrócił do „Michela”, „Menelaus” był już daleko. Komandor Ruckteschell gorzko przeżywał tę porażkę...

PASMO ZBRODNI

Łos oszczędził mu, niestety, dalszych. Statki handlowe państw sprzymierzonych, nie przyzwyczajone do barbarzyńskich metod prowadzenia wojny na morzu, powiększają rejestr zbrodni: wojennych komandorów Ruckteschella. Głównie statki, giną ludzie. Ruckteschell jest w swoim zwyczaju. Od jego humoru zależy, czy statek podejmuje z wojowniców — czy też pozostawi ich łasce oceanu. W dalszym ciągu sprzyja mu szczęście. Posyła na dno angielski statek „Reynolds”, amerykański „Sawokla”, grecki „Eugenia Lavandos”. Lista zatopionych jednostek sięga kilkudziesięciu pozycji. Nikt nie liczy ludzi, którzy ponieśli śmierć w lodowatych wodach Atlantyku.

Zimą 1943 „Michel” otrzymuje rozkaz udania się do baz japońskich na odpoczynek. Załoga schodzi na ląd. Postój trwa jednak krótko. „Michel” znów wyrusza w morze. Pływie do japońskich stoczni Mitsubishi, ale ciężko chory Ruckteschell, nie jest już dowódcą tej jednostki. Zastępuje go komandor Gumprecht i z tą chwilą kończy się nieodwołalnie szczęśliwa passa pirata.

MŚCICIEL NAZYWAŁ SIĘ „TARPON”

14 czerwca 1943 r. „Michel” notuje na swym koncie przedostatni sukces. W kilka dni później tonie od torpedy ścigacza ostatnia ofiara groźnego korsarza: norweski statek „Fercastle”. Załoga ginie pod ogniem ciężkich karabinów maszynowych „Michela”. Komandor Gumprecht działa z premedytacją: nie chce pozostawić przy życiu świadków korsarskiej kariery...

W III Rzeszy zachodzą w tym czasie wielkie zmiany. Grossadmiral Raeder, zagorzały entuzjasta wojny korsarskiej tracą; wzięty Führer. Jego miejsce zajmuje mianak wojny podwodnej — Dönitz. Komandorzy rajderów, operujących na Atlantyku na próżno czekają na dalsze instrukcje.

Czeka również komandor Gumprecht. W końcu, zdezorientowany, bierze kurs na Japonię. 60 mil od Jokohamy trasa rajcera przecina się z trasą amerykańskiej łodzi podwodnej „Tarpon”. Nie może być chyba wątpliwości, co do wyniku tego spotkania. Commander Wogan ostrożnie naprowadza okręt na cel. Torpedy opuszczają wyrzutnie. Podwójna detonacja wstrząsa zanurzoną łodzią podwodną. „Tarpon” poprawia: trzecia torpeda trafia w komorę amunicyjną „Michela”. Wybuch rozrywa na strzępy zaatakowany statek.

W dzienniku pokładowym „Tarpona” do dziś figuruje błędny zapis: „...godz. 02.30. Trzema torpedami zatopiono idący samotnie nieprzyjacielski statek. Prawdopodobnie był to japoński krążownik pomocniczy...”

Nikt nie przypuszczał wtedy, że statkiem, który zakończył swój piracki żywot u wrót Kraju Wschodzącego Słońca był motorowiec „BIELSKO” — polski statek w niewoli Kriegsmarine. Los nie pozwolił mu nigdy wciągnąć na maszt ojczyściej bandery.

Międzynarodowy Trybunał do Spraw Badania Zbrodni Wojennych uznał b. komandora Helmuta von Ruckteschella winnym zarzuconych mu zbrodni i skazał go na karę 10 lat więzienia. Ruckteschell zmarł po kilku latach pobytu w więzieniu Spandau.

TADEUSZ PATAN

Zródła: Andrzej Perepeczko — „Miniatury morskie”, „Przegląd Morski”, „Żołnierz Polski”